

Księżyc krąży wokół Ziemi – i trzeba z tym żyć

Twilight wydreptywała ósemki w sypialni, ale wbrew pozorom nie myślała wówczas o niczym. Jeśli przed chwilą wszystko wydawało jej się poplątane, teraz zlało się w całość i utworzyło jedną, wielką kupę bezsensu, na dodatek odpychającą. W końcu jęknęła z odrazą, opadła na środku pomieszczenia i skryła pyszczek w kopytach. Najchętniej położyłaby się do łóżka i udusiła poduszką.

Zamiast tego, wyciągnęła z szuflady półki nocnej trochę papieru i pióro, po czym zasiadła za stołem. Jej lista rzeczy do zrobienia wyglądałaby jakoś następująco:

- ZNALEŹĆ PREZENT DLA CADANCE
 - Dowiedzieć się, co Cadance chciałaby dostać
 - Zdobyć to

Lista z jednym tylko punktem? No, od biedy trzema? Szkoda zachodu.

Cały papier, który miały, podobnie jak wszystko wokół, pochodził jeszcze z czasów, kiedy Luna po raz pierwszy przebywała na Księżycu. Celestia najwyraźniej знаła jej pasję – a może rozumiała, że jest to najlepszy sposób na zaspokojenie potrzeby towarzystwa, kiedy jesteś skazany na tysiąc lat samotności. A może więcej? Ziemskie życie księżniczki nocy, z jej własnych opowieści, nie brzmiało jakoś szczególnie przyjemnie albo zabawnie. Z drugiej strony, Luna raczej nie starała się szukać we wszystkim pozytywnych stron, może wyolbrzymiała swoje problemy? Twilight rozumiała to aż za dobrze.

W każdym razie, Pani Dnia przesyłała czasem niesamowite rzeczy – fioletowa alikorn znalazła papeterię listową, nowoczesne zeszyty w kratkę czy linię, karteczki zapachowe, a nawet kalki atramentowe – niektóre nosiły mocne ślady użytkowania, ale w żaden sposób nie można ich było odczytać.

W porównaniu z pozostałymi klaczami, to bez wątpienia Twilight Sparkle ucieszyła się najbardziej z tego typu pozostałości. Niemniej, chociaż było **na czym** pisać, szybko okazało się, że... Nie ma zbyt dużo tuszu. Z początku byłej księżniczce przyjaźni wydawało się wręcz absurdalne, jak źle Celestia oceniła stosunek papieru do atramentu, ale Luna szybko wytknęła jej błąd w rozumowaniu; to znaczy, nie każdy stawia tak wielkie bukiety, jak ona.

Właściwie, powiedziała to o wiele uprzejmiej, ale Twilight i tak poczuła się urażona; zawsze starała się pisać tak, jak przedstawiali to w książkach do kaligrafii, a tam uczyli

stawiać bardzo ładne, czytelne litery. Luna miała pismo wysokie, ale bardzo ściśliwe i mało ozdobne, w dodatku chyba nigdy nie słyszała o marginesach.

Za to знаła zastępstwo dla tuszu. Podobno często jej go brakowało.

Teraz Twilight uważała ten fakt za nieco dziwaczny; przecież znalazła tylko jeden pamiętnik należący do Nightmare Moon. Niemożliwe, żeby zabrakło jej tuszu tylko na jeden pamiętnik, w dodatku będący swego rodzaju szkicownikiem. **Niemożliwe.** Luna musiałaby go chyba pić albo wylewać do morza.

Sposób wytwarzania „atramentu” był równie nietuzinkowy; Twilight nieco obawiała się pytać jak Pani Księżycy na niego wpadła, ale być może to jedna z tych tajemnic, o których wiedzą wszyscy producenci atramentu. Fioletowa alikorn na przykład, bardzo żałowała chwili, w której dowiedziała się, jak wytwarzane są niektóre produkty spożywcze, a jednak, był to jakiś element życia. Wiedza jest szkodliwa, jeśli nie potrafisz zaakceptować choćby najgorszej prawdy. Właściwie, akceptacja to jedna z tych rzeczy, która w nauce przychodziła najciężej.

Ale bez wątpienia – to **musiała** być stara szkoła. Nikt w tych czasach nie wytwarzałby tuszu ze spektrum, a już na pewno nie piłowałby w tym celu rogu. To było... Ciężko opisać albo do czegoś porównać. Twilight wydawało się, że fizycznie jest to podobne do wrywania sobie piór – mniej bolesne, ale za to zdecydowanie bardziej osobiste na poziomie uczuć. Kojarzyło jej się bardziej z utratą, niż uczciwą wymianą dóbr, jakkolwiek na to nie spojrzeć i z czymkolwiek, kimkolwiek, tego dobra nie wymieniać.

Jednak jeśli do końca miała składać z tego papieru żurawie i inne zwierzątka, Twilight była gotowa do poświęceń; zresztą tak naprawdę nie było żadnej straty. Luna bardzo jej „pomagała” w produkcji i tylko dzięki niej atrament miał tak ładny, głęboki odcień fioletu, którym pisała teraz, co następuje:

Moje wielkie osiągnięcia

Sporządziła: Twilight Sparkle

1. Uderzyłam Celestię w twarz.
2. Obrzygałam Celestii kopyta.
3. Złamałam obietnicę daną Celestii.
4. Złamałam obietnicę daną Lunie.
5. Pokłóciłam się z Luną.
6. NADAL NIE ZNALAZŁAM PREZENTU DLA CADANCE.

Następnie spojrzała na zielone wiadomości, które przytargała ze sobą z biblioteki i rzuciła na podłogę, po czym dopisała:

7. ZWARIOWAŁAM. ZNOWU.

„Hej, spójrz na to z tej strony, na liście nie ma nic o Flurry Heart – mogło być gorzej!”

– Wszystko w swoim czasie.

Oczywiście.

Mimo to, Twilight Sparkle nie mogła przestać myśleć o tym, co powiedziała jej Luna. Celestia miałyby kłamać? Po co? I jeszcze wymyślać taką głupotę?

Alikorn poprawiła się na krześle, podparła brodę i delikatnie wysunęła język w pewnej zadumie. Przecież to żaden biznes, na dobrą sprawę. Kłamstwo to nieszczerza działalność na swoją korzyść, tak? „Urodziny Cadance” nie brzmiały jak coś, co mogłoby przynieść Celestii jakiegokolwiek zysk, ani tym bardziej coś ukryć.

Inna sprawa, że Luna też mogła kłamać. Bo w sumie, to czemu nie? Relacje między siostrami nie były jakoś szczególnie bliskie; starsza siostra nie tylko nie chciała zaprosić młodszej, ale wręcz prosiła, by tego nie robić. Kontrargument? Że niby Pani Nocy nie potrafiła kłamać? Skąd niby Twilight miała mieć co do tego jakiegokolwiek pewność – nie patrzyła jej w oczy, bo sama miała wtedy coś na sumieniu.

Fioletowa alikorn oblizwała kąciki ust. Poczula słony smak wody i naraz – olśniło ją. Tu niekoniecznie chodziło o to, że ktokolwiek *musiałby* kłamać; taka wersja zakładała nieomyślność obu z nich, a co więcej, implikowała złe intencje. Całkiem możliwe, że... Celestia pomyliła się w rachubie. Zła inkantacja. Dziwna teoria o zaklęciu przeistoczenia. Nie pamiętała dokładniej ani bariery, ani nawet dawnej siebie sprzed lat. To dużo. A Luna? Czemu to ona nie miałyby się mylić? Nawet nie było jej przy narodzinach Cadance, a więc między nimi była naprawdę wątpliwa.

Pozostawała jeszcze trzecia możliwość, ale Twilight trochę bała się o niej myśleć. Mianowicie, któraś z nich – albo, co gorsza, obie – przestały rozumieć czas. Byłoby to kuriozalne, jako że odpowiadają za rytm dnia i nocy, ale ich rola wyglądała przecież zupełnie inaczej z Księżyca. Nawet podczas tysiącletniej banicji Luny to Celestia kontrolowała oba ciała niebieskie. Z Ziemi. To **była** nowość. I jeszcze panować nad tym wszystkim tak, żeby jeszcze miało to sens...

Twilight Sparkle lubiła rozumieć rzeczy. Bałagan wywoływał w niej pewien niepokój. Jednak, choć bardzo tego pragnęła, sama nie potrafiła zrozumieć, jak działa czas na Księżycu. Jej zegar biologiczny był rozstrojony do granic możliwości, bo o ile z początku królewskie siostry wyznaczały im pory snu i pobudki, tak *później* dawna księżniczka

przyjaźni miała to... No cóż, w głębokim poważaniu i spała tyle, ile chciała. A z reguły chciała spać dużo. To był bardzo zły okres.

Próby przeniesienia rytmu życia z Ziemi na Księżyc były dosłownie żalosne. Płacz i zgrzytanie zębów, ni mniej, ni więcej. W ogóle bez porównania. Ziemia miała swój kolor, nasycenie, słodko-gorzki smak i zapach – raz jak świeżo ścięta trawa, kiedy indziej jak powietrze po burzy, a czasem jak fetor zgnilizny. I to jest... Było normalne. Teraz Twilight czuła, że gdyby wróciła do domu, pierwszym, co by zrobiła, byłoby przyłożenie głowy do ziemi i nasłuchiwanie, jak bije pełne energii serce planety. Może to tylko kret lub ryjówka, stukot czyichś kopyt, a może nadjeżdżający pociąg – ale na tym właśnie polegało życie.

Księżyc był martwy. Szaro-bury i nijaki. Niczego nie wymagał i niczego nie dawał w zamian. Nic się nie działo i nic nie miało prawa się dziać.

Fioletowa alikorn czuła się niepotrzebna i niepasująca do tego świata. Bez wątpienia, nikt tutaj nie pasował.

Twilight Sparkle skłamała wtedy przed Luną. Księżyc nie był ładniejszy od Ziemi, nawet, jeśli ta druga była widoczna przez pryzmat bariery. Ale młoda klacz jej współczuła. Miała wiele powodów do żalu – przede wszystkim, Luna nie zasługiwała ani na to, żeby władać tylko i wyłącznie czymś tak paskudnym, ani na to, żeby nosić po tym imię, ani na to, żeby gnić tutaj kolejny raz, po ostatnim tysiącleciu. Nikt na to nie zasługiwał.

Ale, jeśli kłamstwo było tylko nieszczerą działalnością na swoją korzyść, co chciała na tym zyskać?

Może właśnie dlatego, że pomimo upływu lat wciąż nie mogła znaleźć dla siebie miejsca, Twilight tak głęboko, „nieziemsko” wręcz, zazdrościła Flurry Heart. Właściwie, w szerszym rozumieniu, jej bratanica nie była szczególnie od niej młodsza; z pewnej perspektywy równie dobrze można by je uznać za rówieśniczki. A jednak – życie Flurry wyglądało na takie banalne w porównaniu z jej własnym. Była alikornem już od narodzin i wcale nie pamiętała dawnych dni.

Zupełnie wolne od przyziemnych trosk i nawyków dziecko Księżyca. Może to właśnie dlatego wszyscy pozostali traktowali ją trochę jak to powietrze – trochę *inne*, a trochę *nie takie*, nawet, jeśli to w żadnym wypadku nie była jej wina.

Była księżniczka przyjaźni zaczęła miętosić w kopycie klucz, który wciąż zwisał u jej szyi, a ruch ten miał w sobie więcej z nerwowego tik, niż faktycznego pomysłu. Jej wzrok zaczął wędrować między sporządzoną notatką, kałamarzem, szkatułką od swojej mentorki pozostawioną na etażerze, a tajemniczymi wiadomościami na środku pokoju. Najpierw stopniowo i powoli, później już przeskakiwał szybko i nieregularnie. W końcu alikorn odwróciła się od stołu, po czym zmierzyła wzrokiem całe pomieszczenie.

Bez wątpienia ani zagadki, ani problemy same się nie rozwiązywały, chociaż przychodziły na własne kopyto. Czasem w testach istniało coś takiego, jak klucz odpowiedzi;

Twilight zawsze miała mieszane wrażenia co do tej metody, nie dlatego, że była w pewien sposób ograniczająca – choć oczywiście była – ale dlatego, że bywała przewrotna.

Nemesis

Nemesis. Nemesis oznaczało śmiertelnego wroga. Księżycowa Twilight Sparkle zastanawiała się często nie tyle nad tym czy zostawiła na Ziemi swoich śmiertelnych wrogów, ale czy sama mogła być dla kogoś kimś podobnym.

Była księżniczka przyjaźni nie wiedziała – a może nie pamiętała – czym sobie zasłużyła na taki los. Trochę tak, jak pamiętnego piętnastego listopada. Piętnastego listopada Twilight nie przestawiła datownika i źle podbiła wszystkie karty biblioteczne. Nie zauważyła tego dopóty, dopóki Spike nie zwrócił jej na to uwagi. Była za to na siebie ogromnie zła i ponad miarę rozczarowana własną osobą. Ale dlaczego? Jak mogła do tego dopuścić? Nie wiedziała. Albo nie pamiętała.

Jakkolwiek można porównywać obie te rzeczy – uczucia były bardzo podobne, nawet mimo skali.

Twilight Sparkle lubiła bardzo źle myśleć o osobie, która im to zrobiła. Jak o potworze albo złoczyńcy.

To było proste.

Jednak im dłużej nad tym myślała, tym większy ogarniał ją niepokój, dysonans.

Wychodziła na zewnątrz, siadała pod błękitną sferą Ziemi i zajmowała się tym, czym tak naprawdę zajmują się wszystkie kucyki uwięzione kiedykolwiek na Księżycu – czekaniem. Czekala na to, aż ktoś po nią przyjdzie: mąż, dzieci, brat, przyjaciele, rodzice, znajomi, poddani. Przyjdzie, weźmie pod skrzydło, uśmiechnie się i powie: „No, koniec tego dobrego, wracamy do domu i do roboty!”.

Ale nikt nie przyszedł.

Twilight wymyślała różne przyczyny takiego stanu rzeczy. Może nikt nie wiedział, gdzie ich szukać? Może „przyjdzie tutaj” było zbyt trudne? A może wręcz niemożliwe?

Chciała wyprzeć uczucie; to, że tkwi tutaj tylko z jednego powodu. Jednego, jedynego. Dokładnie z tego samego powodu, z którego tkwiła tutaj i ona. Nightmare Moon.

„Bo nikt jej nie kochał”.

Nikt nie przyszedł, bo nikt jej nie kochał.

Wbrew pozorom, taka wersja wydarzeń była najlepsza dla wszystkich.

I najtrudniejsza do zaakceptowania.

Celestia nie była potworem. Celestia nie była złączyńcą. A jednak, wiele lat temu, uwięziła tutaj własną siostrę. Kiedyś, zapytana o to, odpowiedziała jej tak:

– Zesłanie kogoś na Księżyc to akt łaski. Pomyśl o tym, Twilight.

Twilight Sparkle już dawno zrozumiała, że świat doskonale poradziłby sobie bez niej. Zarówno jako żona, rodzic, siostra, przyjaciółka, dziecko, księżniczka i królowa, była absolutnie do zastąpienia.

Shining Armor nadawał się na władcę Kryształowego Imperium. Fioletowa alikorn nie lubiła tego przyznawać, szczególnie przed Cadance, ale w tych okolicznościach, szczerze wolałaby, żeby jej brat nigdy nie kochał ani jej, ani Flurry. Owszem, miał bardzo silną psychikę, ale był również kucykiem czynu. Gdyby stracił żonę i córkę, w dodatku siostrę, ale nie mógłby nic z tym zrobić, ten fakt chyba złamałby mu serce. Twilight nie mogła znieść myśli, że tak jak ona, mógłby wychodzić na zewnątrz, siadać pod srebrną sferą Księżyca i czekać. Do końca swoich dni.

To było straszne.

Mógłby założyć nową rodzinę. Poznać jakąś klacz, podobną do... Nie, zupełnie inną od Cadance. Gdyby była taka, jak Cadance, to byłoby niewłaściwe i krzywdzące.

A kto miałby zastąpić Celestię? Oczywiście, że Blueblood.

Prędzej czy później, rządziłby jako jedyny żyjący krewny księżniczki. Twilight Sparkle pamiętała go z jednej strony bardzo mgliście, z drugiej zaś bardzo wyraźnie. W sumie, widywali się bardzo rzadko, głównie na obradach, na które zapraszała ją dawna mentorka. Księżniczka przyjaźni siedziała tam trochę jak widmo, zupełnie jak Shining i Luna. W praktyce żadne z nich nigdy nie zabierało głosu i tylko zerkano na siebie od czasu do czasu, żeby ocenić wzajemny poziom zainteresowania. Albo znudzenia. Zależy. Cadance wtrąciła czasem trzy grosze o sytuacji swojego kraju, ale to by było na tyle. Głównym elementem tych spotkań były potężne monologi księżniczki Celestii. Księżniczki Celestii i księcia Blueblooda.

To było okropne i Twilight Sparkle o tym wiedziała, ale przemowy Blueblooda były właściwie o wiele ciekawsze, niż jego ciotki. Był przyjemny zarówno do oglądania jak i słuchania, przystojny i – o tym nigdy nie pisali ani w wiadomościach, ani w magazynach plotkarskich – miał głowę na karku.

Szkoda, że z tych wszystkich mądrych rzeczy, o których mówił, pamiętała w zasadzie wyłącznie jedną. Pewnego razu, kiedy narada się już skończyła, niespodziewanie zastąpił jej drogę. Stał przed nią na pustym korytarzu i zlustrował ją od góry do dołu. Fioletowa alikorn czuła się trochę niezręcznie, gdyż suknia, którą wtedy nosiła, raczej nie należała do najskromniejszych – nieco obcisła i z głębokim wycięciem na boku; z drugiej strony, miała cudny krój i była w przepięknym ciemnoróżowym odcieniu, Twilight Sparkle **kochała** ten kolor.

Najgorsze w tym wszystkim, że księżę nie patrzył na nią jakoś lubieżnie czy pożądliwie – to w sumie nie byłoby takie złe – ale wręcz przeciwnie, traktował ją wzrokiem krytycznym i oceniającym.

Celestia mówiła o nim, że świetnie włada bronią białą i myśli logicznie, Cadance twierdziła, że jest wrażliwcem, który, kiedy wydawało mu się, że nikt go nie widzi, plecie warkocze we własnej grzywie. Czasem zachowywał się nieco jak stereotypowa, bardzo przerysowana klacz, co było komiczne na pierwszy rzut oka; Twilight Sparkle dopiero później zrozumiała, że tylko w połowie była to zasługa wrodzonych preferencji, wychowania czy charakteru, a na tę drugą połowę składała się chłodna kalkulacja co do matriarchatu i ogólnego nastawienia większości społeczeństwa.

Tak czy inaczej, był perfekcjonistą – jak ona sama. Ale w przeciwieństwie do księżniczki przyjaźni, stawiał wysoko poprzeczkę nie tylko sobie, jak również wszystkim pozostałym. Zawsze głośno karmił służbę, publicznie komentował pracę pokojówek, rozstawiał po kątach gwardzystów; był oschły, bardzo niechętny... I zazwyczaj miał rację.

– Ładnie ci w tym – powiedział. – Ale jeśli będziesz dalej się tak nosić, zaczną nazywać cię kurtyzaną, jeśli nie gorzej.

Po czym posłał jej ten słynny uśmiech, na widok którego wzdychały wszystkie nastolatki i, nie czekając na odpowiedź, odszedł w swoją stronę.

...natomiast, jeśli chodziło o Lunę... Cóż, to było okropne, ale prawdziwe – Luna w Equestrii nigdy nie była nikomu potrzebna.

Udowodniło to całe tysiąclecie.

– Nie masz na to wpływu, więc nie myśl o tym.

Chowaniec w pudełku jest żywy lub martwy.

Metoda z kluczem odpowiedzi zawierała w sobie pewne ukryte elementy i wymagała konkretnego sposobu myślenia – takiego, którego wymagał autor klucza. Teoretycznie, to sprawiedliwe, bo ten, kto tworzy zagadkę, ma też prawo stworzyć odpowiedź, ale intencji nie dało się zawrzeć w poleceniu. Albo inaczej – intencja tworzyła sugestię.

W ten sposób, nie tylko trzeba było znaleźć wytłumaczenie, ale również postawić właściwą tezę. Twilight nie lubiła tego przed sobą przyznawać, ale generalnie bycie adwokatem diabła nie stanowiło dla niej żadnego problemu ani w kwestiach moralnych, ani argumentacyjnych – przynajmniej nigdy nie miała z tym problemu podczas egzaminów.

Jaka jest twoja odpowiedź?

Rozumując logicznie, Twilight miała pięćdziesiąt procent szans na „zwycięstwo”, niezależnie od całej reszty zagadki. Odpowiedź brzmiała: „żywy” lub „martwy”.

...a może tutaj wcale nie chodziło o jakąś głębszą analizę, tylko o odważną próbę odpowiedzi? Albo o jej brak?

Treść to zupełna abstrakcja, pozbawiona bardziej szczegółowych założeń, nie posiadająca intencji, za to przedstawiająca kilka wyizolowanych podstawowych faktów – zupełnie nieistotnych jeśli chodziło o materię życie–śmierć.

Czy Celestia sprawdzała jej prace, sugerując się klasycznym kluczem odpowiedzi? Na przykład, ten test z wykreślania zakłęb obronnych. Bez wątpienia nie zasługiwała wtedy na szóstkę; to był jeden wielki błąd na błędzie, zwieńczony deformacją – pomyłką z dyfrakcją.

Pytaniem nie było: Chowanec jest żywy czy martwy?

Ono brzmiało: Jaka jest **jej** odpowiedź na tę zagadkę?

Twilight chciała, by jej odpowiedź była taką, którą Celestia mogłaby uznać za słuszną.

Tylko **jaką** odpowiedź Celestia mogłaby uznać za słuszną?

Twilight Sparkle zdjęła szkatułkę i usiadła z nią na podłodze. Kopyta jej drżały, kiedy stawiała ją na dywanie. Ścisnęła metal jeszcze raz i przełknęła ślinę. To dziwne. Choć Celestia przekazała jej klucz, mający niejako być dla niej przepustką do władzy i kontroli, sama właściwie nie miała wpływu ani na zagadkę, ani na odpowiedź. W jej kopytach klucz był tylko kawałkiem żelastwa, ciężącego u szyi.

Co więcej.

Korona Equestrii na głowie Luni również musiała być tylko bezużytecznym symbolem niższości i poddaństwa.

Być może to tylko silna potrzeba odwzajemnienia prezentu, a może zewnętrzny nacisk Harmonii. Niemniej bez wątpienia, były to niepraktyczne rozmyślania, nie prowadzące do niczego. Twilight Sparkle odruchowo zbliżyła klucz do zamka.

Wiesz, gdzie mnie szukać.

Jej nieco błędny wzrok skupił się ponownie, a kiedy dotarło do niej co widzi, jej myśli na powrót przybrały inny kierunek. Kartki z biblioteki.

Pismo bez wątpienia przypominało dukt Change. Ale Change nie istniała. Poza tym... Change pisała trochę bez charakteru. Znaczący, to zrozumiałe – Change nie miała charakteru. Bo nie istniała. W każdym razie, Change była przyjaciółką Twilight Sparkle, toteż nie namawiałaby jej do czegoś takiego.

Nawet, gdyby istniała.

„Są na tym świecie rzeczy, których nie powinno się bez powodu otwierać i zaglądać do środka. Zapamiętaj, tego, kto to zrobi, z pewnością nie ominie kara.”

– Zagadka – zganiała się Twilight Sparkle.

Alikorn przeczytała jeszcze raz całą treść.

Nemesis ma kota, któremu nadała imię Kryształowa Alicja. Nemesis zamknęła swojego chowańca w pudełku, a ja przekazuję je tobie. Chowanec w pudełku jest żywy lub martwy. Kot to zwykłe, przeciętne stworzenie. Jaka jest twoja odpowiedź? Jeśli chcesz, możesz wstrzymać się z odpowiedzią.

Jeszcze raz.

I jeszcze raz.

I chociaż nie wpadła na żaden trop, stanowczo postanowiła, że następnym razem, zanim sięgnie po klucz albo otworzy coś innego, a czego otwierać nie powinna, zastanowi się nad tym dwa razy.